

DZIENNIK BERLIŃSKI

Adres redakcji i administracji:
BERLIN W., Schlüterstraße 57.
Telefon: Bismark 7546.

Pocztowe konto czekowe: Berlin NW 7, nr. 4203

wychodzi codziennie
(prócz niedziel i świąt)

EKSPEDYCJA: Bytom GS. (Beuthen OS.) Kurfürstenstr. 19.

Cena abonamentu na pocztę miesięcznie 2,00 mk.
Wysyłka pod opaską w Niemczech 3,00 mk. miesięcznie
Abonament w agencjach 2,00 marki miesięcznie
Cena ogłoszeń w Niemczech:
—: Za 1 milimetr ośmiotamowy 10 fenigów. —.

Rok XXIX

Wtorek, 3-go listopada 1925

Nr. 25

Dwojaka lojalność.

„Posener Tageblatt“ w nr. 236 pisze:

„Ze p. Baczewski mógł w Warszawie urządzić przyjęcie prasy polskiej, której miał do przedstawienia tylko skargi na swą ojczyznę, jest wymownym świadectwem dla tolerancyjności okrzyczanych władz pruskich, gdyby bowiem tutejszy poseł niemiecki zrobił to samo w Berlinie, to byłoby dlań przy powrocie do Polski zapewnione przyjęcie przez władze policyjne i w następstwie proces o zdradę stanu.“

Na denuncjację „Posener Tageblattu“ możemy odpowiedzieć krótko i jasno:

1. P. Graebe poseł niemiecki do sejmu polskiego wygłosił w Waszyngtonie wielką mowę, w której nie tylko wygłaszał skargi, ale poprostu oczerniał swą polską ojczyznę. I czynił to nawet nie tylko wobec współrodaków niemieckich, ale wobec zespołu przedstawicieli wszystkich narodów. Na jeździe Auslanddeutschtumu w Berlinie obecni byli trzej przedstawiciele mniejszości niemieckiej w Polsce, którzy najostre występowali w obradach przeciw państwu polskiemu. Nikt z nich nie miał przy powrocie do Polski „zapewnionego przyjęcia przez władze policyjne“. Nikt z nich nie jest zagrożony procesem o zdradę stanu.

2. P. poseł Baczewski był w Warszawie i zaproszony na zebranie prasy polskiej odmalował prawdziwie i dokładnie ciężkie położenie ludności polskiej w Niemczech. „Posener Tgbl.“ nie ma prawa wymagać, by w imię lojalności państwowej poseł Baczewski kłamał w Warszawie i przedstawiał położenie Polaków w Prusach w różowym świetle. Jeśli zaś właśnie o tę sprawę lojalności chodzi — to poseł Baczewski zarówno jak i w Genewie, gdzie był jednym z delegatów mniejszości polskiej w Niemczech, bardzo stanowczo podkreślał lojalność wobec państwa stanowisko i całej ludności polskiej w Niemczech i swoje, jako reprezentanta tej ludności. Niech „Posener Tgbl.“ przeczyta sprawozdania ze zjazdu genewskiego w „patriotycznych“ dziennikach niemieckich Rzeszy, a przekonają się, że tam nie Polacy w Niemczech, ale właśnie Niemcy z Polski i z innych krajów niełatwo zgodzili się na zajęcie stanowiska lojalności wobec państwa.

Donosy „Posener Tgbl.“ przeciw posłowi Baczewskiemu i podsuwanie władzom pruskim projektu, by wytoczyły posłowi proces o zdradę stanu smutnie świadczą o mniejszościowej etyce politycznej tego pisma. Polacy w Niemczech i poseł Baczewski nie lekają się wcale takiego procesu i nie mają nic przeciw temu, aby do tego doszło. Wejście wtedy na jaw cała prawda i upadną oskarżenia oszczercze, podobne do oskarżeń o jakąś antypaństwową umowę posła Baczewskiego na wiecu w Miłokajkach, na którym pos. Baczewski wcale nie był.

Ze do takiego procesu do dziś nie doszło — to nie jest żadnym objawem tolerancyjności. Zbyt bowiem dobrze znamy tolerancyjność pruską, abyśmy mogli jeszcze w nią wierzyć. To nie tolerancyjność — to tylko obawa, że taki proces musiałby zakończyć się kompromitacją władz pruskich, tak jak te kilkanaście już przeprowadzonych procesów, które musiały za każdym razem zakończyć się oczyszczeniem posła Baczewskiego z czynionych mu oszczerczych zarzutów.

Nie tolerancja pruska obroni więc posła Baczewskiego przed nowym procesem, lecz to, że wszystkie zarzuty czynione mu były takim samym oszczerstwami, jak i ostatnia denuncjacja „Posener Tageblattu“.

—OX.XO—

Plebiscyt, czy rozwiązanie parlamentu?

Berlin. Pisma donoszą, że kanclerz zamierza zaproponować przywódcom frakcji parlamentarnych zebranie się w piątek celem omówienia z nimi położenia politycznego. Jeden z dzienników dowiadyuje się, że w kołach rządowych, a szczególnie zbliżonych do kanclerza Luthera i dra. Stresemanna rozważany jest projekt rozstrzygnięcia sprawy przyjęcia traktatu w locarneńskich drogą plebiscytu, co pozwoli uniknąć rozwiązania Reichstagu i nowych wyborów. Krok taki jak donosi pismo, pozwoli na ratyfikację traktatu głosami lewicy i na powrót do koalicji rządowej utworzonej w swoim czasie przez kanclerza Luthera i dra. Stresemanna.

Projekt ten według przypuszczeń prasy zamierza kanclerz przedłożyć we wtorek przywódcom frakcji. Wiadomość ta wywołała żywą sensację w tutejszych kołach politycznych. „Vossische Zeitung“ oświadcza, że na takie rozwiązanie kwestji nie zgodzi się cen-

trum, które nie życzy sobie powrotu rządów prawicowych. „Vorwärts“ dodaje, że gabinet może się spotkać z trudnością zrealizowania tego planu, ponieważ przeprowadzenie plebiscytu wymaga uprzedniego zgłoszenia inicjatywy przez jedną dziesiątą część wszystkich obywateli uprawnionych do głosowania. Tylko rozwiązanie Reichstagu, pisze „Vorwärts“, może stworzyć pewne podstawy dla dalszej polityki rządu Rzeszy. Poddanie traktatów locarneńskich pod plebiscyt wymaga w myśl artykułu 33. konstytucji weimarskiej uprzedniego odrzucenia ich ratyfikacji przez Reichstag.

Berlin. Opozycja przeciwko kanclerzowi Lutherowi zwiększa się. Krążą pogłoski, że w razie ustąpienia kanclerza Luthera misja utworzenia gabinetu powierzona będzie ministrowi Geslerowi, który cieszy się zaufaniem Hindenburga.

Gończy spór o umowę w Locarno.

Berlin. W związku z różnicą zdań, jaka wynikła między partjami z powodu oświadczenia partji niemiecko-narodowej, że traktaty w Locarno zostały zaparatowane przez delegację niemiecką wbrew życzeniom niemiecko-narodowych, gabinet Rzeszy publikuje deklarację, w której zastrzega się przeciwko wzmiankowanemu twierdzeniu partji niemiecko-narodowej. Oświadczenie rządu zawiera cały szereg punktów zbijających wywody nacjonalistów. Między inn. znajduje się w niem jednomyślna uchwała gabinetu, powzięta z udziałem trzech ministrów niemiecko-narodowych w dniu 23. października a zatem po powrocie delegacji w Locarno, która przyjmuje bez żadnych zastrzeżeń do wiadomości

raport delegacji oraz upoważnia tę ostatnią do dalszych rokowań z mocarstwami Ententy. Na podstawie tej uchwały oświadczenie rządu stwierdza, że ministrowie reprezentujący w gabinecie partję niemiecko-narodową nie wysunęli wówczas żadnych zarzutów przeciwko traktatom parafowanym w Locarno.

Komentując powyższe oświadczenie „Der Tag“, organ nacjonalistów oświadcza, że uchwała Rady ministrów z dnia 23. bm. nie zajmuje żadnego stanowiska wobec tego traktatu i nie może być uważana za aprobatę umów przez ministrów niemiecko-narodowych.

„Niema terroru w Niemczech“!

Gazety niemieckie bezustanku twierdzą, że wszystkie protesty i skargi polskie są nieuzasadnione i bezpodstawne, bo Polacy w Niemczech mają wszelkie prawa i opiekę i położenie ich jest jaknajlepsze.

Jak wygląda to przyjemne położenie Polaków w Niemczech, o tem najlepiej mówi los inwalidy wojennego, który w armji pruskiej, na służbie państwa pruskiego zdrowie swe utracił. Obywatel ten, zamieszkały obecnie w Hamborn tak opisuje swoje przeżycia w liście nadesłanym do dzienika „Naród“ wychodzącego w Herne na Westfalji:

Gdy tu w Hamborn dnia 13. września rb. zwołane zostało niemieckie zebranie protestacyjne z demonstracyjnym pochodem ulicznym na Starym Rynku, miał w nocy tegoż dnia wykonany zostać zamach przez bandę niemiecką na mojej osobie, jako Polaka, obywatela niemieckiego, lecz tam miała w tem jakiś przeszkoda i to nie spełniło się.

Lecz dnia 1. października rb. powtórnie wścieła się banda niemiecka i jeden z Niemców napadł na mnie wieczorem o godzinie 9-tej i zaczął odgrażać się śmiercią na mnie i na rodzinę moją, że tego przeklętego Polaka musi zabić i, że gdy wtargnie do mego pomieszkania, to nas wszystkich rozsieka!

W końcu uderzył na mnie bezbronnego, ciężkiego, bo 100-procentowego kalekę wojennego, czyli na całą moją rodzinę bezbronną, ale, że Pan Bóg wściekłych Niemców sam karze, to sobie tę zbrojęką łapę pokaleczył, gdy zaczął rozbijać drzwi do mego pomieszkania i zamach zgubił się ale mimo to krzyczał, że mnie jako Polaka zamorduje!

A gdy moja 15-toletnia córka pospieszyła na policję prosić o obronę, to jej pewien urzędnik zielonej policji odpowiedział, że oni za to nie mogą i poprostu jakby policja wzbraniała się przyjść

z pomocą, a gdy córka moja oświadczyła, że ona do domu nie pójdzie, ponieważ nas pozabijać chcą z niewielką chęcią przyszli sprawę stwierdzić.

Kazali mi przyjść na drugi dzień rano o godz. 9-tej do spisania protokołu, a gdy się stawilem na policję, to zostałem formalnie wyrzuczony, ponieważ (tak mówili) policja z takimi rzeczami nie ma nic do czynienia. Ja mam tę sprawę sam oddać pod sąd.

A gdy ja w obecności mego świadka oświadczyłem panu komisarzowi tę sprawę, że napad w domu i uszkodzenie rzeczy domowych oraz odgrażanie się śmiercią na mnie i na rodzinę moją, jest sprawą policji, która powinna to dać pod sąd prokuratorski, — to mi odpowiedział, że policja nie ma z tem nic do czynienia, a jeżeli jakiś napastnik wpadnie do mego domu, to mam wziąć kawał żelaza i — go zabić (!!!?)

Taka jest więc pomoc policji hambornskiej dla bezrobotnych Polaków, którzy są obywatelami państwa niemieckiego i przytem ciężkimi kalekami wojennymi...

Czy my którzy otrzymaliśmy po Ojcach tak piękną mowę, nie mamy już żadnej obrony nad sobą, jak tylko — Boga?

Gdy z Polski przelatające ptactwo uproszy coś niemieckiemu ziomkowi na nos, to niemiecka prasa na całe gardło krzyczy, jak żaba parszywa w błocie a przedewszystkiem: „Hamborner General-Anzeiger“, ale tego złego, co nam przez ich wściekłość czynią tego nie liczą, tylko na kraj polski i na polski lud krzyczą i beczą.

Proszę więc wszystkich Rodaków, którzy czują się z krwi i kości Polakami, ażeby dotąd tak jak i ja, powyrzucali wszystkie ancajgry niemieckie z domu i na ich oszczerstwa ani nie wejrżeli a na ich miejsce zamówili sobie gazetę polską.

Piotr. Głowicki

Generalissimus sowiecki Frunze zmarł!

Moskwa. Komisarz ludowy dla spraw wojskowych Frunze, poddał się operacji z powodu wrzodu żołądka.

Na skutek nieudanej operacji, komisarz Frunze zmarł. Śmierć Frunzego stanowi dla Sowietów wiel-

ką stratę, zwłaszcza że wyznaczenia nowego dowódcy wojsk może wywołać trudności. Trocki bowiem dotychczas ma wielu zwolenników, którzyby chcieli widzieć go na stanowisku dowódcy wojsk.

—o—

Generał padł od kuli na ćwiczeniach.

Drezno. W okolicy Jüterbog odbywały się onegdaj ćwiczenia w ostrym strzelaniu z karabinów maszynowych. W pewnym miejscu na placu ćwiczeń stała grupa generałów z ministrem Reichswehry Dr. Gesslerem, oraz grupa oficerów. W pewnej chwili we wspomnianą grupę zaczęły padać strzały z karabinów maszynowych. Zanim zaalarmowano o tem linję karabinów jedna z dalszych kul trafiła śmiertelnie generała piechoty Müllera z korpusu drezdeń-

skiego. Inna kula zraniła ciężko pułkownika von Höraufa. W niebezpieczeństwie znajdował się również minister Gessler.

Dotychczas nie zbadano dokładnie, jak mogło przyjść do tak fatalnego zakończenia ćwiczeń, mimo, że przedsięwzięto bardzo ostre środki ostrożności. Pogrzeb generała odbędzie się we wtorek w Dreźnie.

Sprzysiężenie arabskie przeciw Francji, Anglii i Włochom.

Wiedeń. Sprawozdawca „Chicago Tribune” w Damaszku donosi, iż posiada dokumenty, dowodzące ogólno-arabskiego sprzysiężenia przeciwko Francji, Anglii i Włochom. Celem sprzysiężenia jest wypędzenie mocarstw europejskich z Afryki i z Azji. Punktem wyjścia tego ruchu ma być Kairo, gdzie wypędzony z Damaszku syryjski przywódca dr. Szabander kieruje tym ruchem.

London. Wiadomości z Syrii, jakie tu nadeszły stwierdzają, że powstanie rozszerza się w dalszym ciągu. Plemiona arabskie w Aleppo, Palmira i Deir el Sor wysłały swoje dzieci i żony z całym majątkiem do miejsc bezpieczniejszych. Powstańcy zniszczyli 4 wsie na północ od Damaszku, które zostały opuszczone przez Francuzów. Nowa linja kolejowa zbudowana niedawno została zniszczona.

Plaga podpażeń na Pomorzu.

Szczecin. Na terenie Pomorza mnożą się w zastraszający sposób pożary, powstałe na skutek podpażeń. Pożary te dotknęły ciężko zwłaszcza miejscowość Stargard, gdzie w ciągu tygodnia wybuchły cztery pożary. Między innymi spaliły się zabudowania gospodarcze z zapasami paszy, należące do właściciela dworu Haasego.

W miejscowości Warteków pożar, wynikły z podpażenia zniszczył stodołę właściciela dworu, Selle'go. Pożar wybuchł ponadto we dworze Zippnow, gdzie spaliło się 220 centnarów pszenicy, 300 centnarów jęczmienia, 400 cent. owsa, 800 cent. żyta, 600 cent. kainitu i wiele maszyn rolniczych. Podobny pożar poczynił spustoszenia w wielkim gospodarstwie w miejscowości Schneidemühl.

Katastrofa kopalniana.

Gelsenkirchen. Na kopalni „Holland”, należącej do spółki „Phönix” wydarzył się wczoraj katastrofalny wybuch, który zabił 14 osób, a dwie o-

soby ranił. Przyczyny wybuchu dopatrują się w nagromadzeniu się gazów w jednej z komór kopalni. Pogrzeb ząbitych odbędzie się w środę. Zabici osierocili 8 członków rodzin.

czasu obowiązywać będzie prowizorium ustalone w dniu 10. stycznia br.

Rumunia otrzymuje od Niemiec odszkodownie wojenne.

Berlin. Komisja reparacyjna zatwierdziła umowę, zawartą pomiędzy państwemi kolejami rumuńskimi a szeregiem firm niemieckich o dostawę materiałów kolejowych, wartości 250 milionów lei w złocie. W ten sposób Niemcy dopełniły obowiązku odszkodowania wobec Rumunii, aż do roku 1927, ściśle według przepisów planu Dawesa.

Z Polski.

Głos angielski o finansach Polski.

London. „Financial Times” omawiając budżet polski pisze, że dzięki ograniczeniom wywozowem, lepszym urodzajom i znalezieniu nowych ryn-

się zdarza na ziemi. Dlatego ludność podziemi doszła do wysokiej wiedzy. Teraz jest to już całe olbrzymie państwo... miliony ludności... Na ich czele stoi „Władca Świata”, który panuje nad wszystkimi siłami wszechświata, czyta w duszach ludzi i zna ich losy. Kieruje on niewidzialnie życiem i polityką 800 milionów ludzi, którzy na pierwsze jego wezwanie uczynią wszystko, czego on zażąda...

W tem miejscu książkę Człtuun-Bejle dodał:

— Jest to państwo Aharty. Rozciąga się ono przez wszystkie podziemia świata. Słyszałem jednego uczonego „kanpo” z Chin, opowiadającego, że podziemia Ameryki są zamieszkałe przez lud starożytny, który ukrył się pod powierzchnią ziemi. Temi podziemnymi ludami rządzą obrani przez nie królowie, którzy najwyższą władzę i kierownictwo przyznają „Władcy Świata”. Czyż jest w tem coś dziwnego? Czyż wy, Europejczycy, nie wiecie, że w oceanie Zachodu była olbrzymia ziemia, która znikła w otchłani wraz z miastami i ludźmi? Znikła jednak stopniowo. Ludzie więc potrafili uratować się przechodząc do podziemi. W głębi jaskiń pała osobliwy ogień, przy świetle którego proso i jarzyny wydają obfite urodzaje, a życie staje się długie i bezbolesne. Jeden stary bramin buddyjski z Nepalu odbył z rozkazu bogów podróż do Siemu (Syjam), gdzie spotkał rybaka, który długo płynął z nim morzem, aż dopłynęli na trzeci dzień żeglugi do wyspy. Tu bramin widział tubylców o dwóch językach, którymi mogli mówić naraz z dwoma ludźmi mową różnych narodów. Pokazali mu oni dziwne, niewidziane nigdy na ziemi zwierzęta: żółwie o 16 nogach, olbrzymie węże, posiadające smaczne mięso, ptaki z zębami ryb. Ci dziwni ludzie opowiedzieli podróżnikowi, że wyszli z Aharty wraz ze zwierzętami.

Lama-Turgut, człowiek mądry i bogobojny, który

kow zbytu bilans handlowy Polski stał się w ostatnich miesiącach czynnym. Polska, pisze dalej autor uczciwie wywiązuje się ze swych zobowiązań zagranicznych. Skarb posiada duże zasoby i może pomóc życiu gospodarczemu. Ze wszystkich państw europejskich Polska ma najmniejsze zadłużenie nad głową ludności. Wpływy do skarbu państwa za ubiegłe 9 miesięcy są zadawalające. Równowagę utrzymano dzięki miesięcznym budżetom umożliwiającym oszczędności.

Dażenia do porozumienia polsko-gdańskiego.

Gdańsk. Tutejsze pisma niemieckie donoszą, że w dn. 24. bm. odbyła się w Gdańsku konferencja, przedstawiciele polskiej ligi pokoju i niemieckiej ligi praw człowieka. Na konferencji tej ustalono zasady mające na celu umożliwienie porozumienia. Między inn. wysunięto żądanie zniesienia przymusu paszportowego i wizowego, zniesienia pozwoleń na wyjazd, ułatwienia nabywania obywatelstwa dla obywateli obu stron, wreszcie stworzenia możliwie najściślejszych stosunków między obu państwami.

Zwiększenie polskiego oddziału wartowniczego na Westerplatte.

Gdańsk. W Gdańsku został opublikowany oficjalny tekst rozstrzygnięcia prezesa Rady Portu w sprawie rozgraniczenia polskiego portu amunicyjnego na Westerplatte.

Okazuje się, że prezes Rady Portu na podstawie opinii rzeczoznawcy włoskiego, hr. Gradina, doszedł do przekonania, że Polska ma prawo powiększyć swój oddział wartowniczy na Westerplatte ponad 88 ludzi, ponieważ warunki terenu tego wymagają.

Dzienniki gdańskie przyjęły tę wiadomość niechętnie, jakkolwiek wstrzymują się od ostrzejszej krytyki, nie chcąc zrazić sobie prezesa Rady Portu do Gdańska.

Ze świata

Przewrót polityczny w Persji.

Teheran. Izba głosami 80 przeciw 75 uchwaliła zdetronizowanie obecnej dynastji panującej w państwie. Rządy powierzyła Izba tymczasowo prezesowi ministrów Riza Kanowi. Zgromadzenie narodowe, które ma być zwołane w najbliższym czasie ma ostatecznie zdecydować o formie rządów.

Narady nad taktyką sowieków wobec Polski.

Wilno. Z Moskwy donoszą: Pod przewodnictwem Litwinowa odbyła się konferencja przedstawicieli sowieckich w Polsce i państwach nadbałtyckich. W konferencji wzięli udział Wojkow, Lorenz i Aleksandrowicz. Tematem obrad była taktyka polityki sowieckiej w Polsce i w państwach nadbałtyckich po zawarciu traktatu w Locarno.

Poważne rozmiary powstania na Białorusi sowieckiej.

Wilno. Z Mińska donoszą, że na odbywającej się sesji białoruskiego Centralnego Komitetu wykonawczego w Witebsku, czerewycyżka złożyła sprawozdanie, z którego wynika że od czerwca do września zostało zlikwidowanych 28 większych i 243 mniejszych oddziałów powstańczych. Aresztowano 3086 osób, w trybie sądowym stracono 520 osób, w trybie porażnym 160 osób, na Syberję zesłano 209 osób, w obozie koncentracyjnym umieszczono przeszło 40 osób, zabrano 2000 karabinów, 235 rewolwerów, oraz 8 karabinów maszynowych.

jechał ze mną z Urgi do Pekinu, opowiadał mi jeszcze więcej szczegółów o państwie Aharty.

— Mieszkańcy Aharty są to ludzie uczeni i posiadają wysokie stopnie magiczne. Nie możemy sobie nawet wyobrazić całej głębi ich wiedzy! Stolica Aharty jest otoczona miastami, zamieszkanymi przez wysokich kapłanów, przypomina zaś Lhasę w Tybecie, gdzie stolica Dalaj-Lamy czyli Potala, jest szczytem góry, złożonej z klastroz i świątyni. Tron „Władcy Świata” otaczają miliony przestoczonych duchów i bogów. Są to święci „pandita”. Pałac „Władcy” otaczają domy potężnych przez swoją moc magiczną „goro”, którzy władają siłami ziemi, nieba, piekła i wody. W ich rękę życie i śmierć ludów. Oni mogą wysadzić w powietrze połowę naszej ziemi, osuszyć morze, stepy zmienić w ocean a góry rozsytać w piasek pustyni. Na ich rozkaz wyrastają drzewa i kwiaty; starcy stają się młodzieńcami; umarli zmartwychwstają. „Goro” mkną wąskimi, podziemnymi szczelinami na nieznanym nam wozach przez olbrzymie jaskinie, oblane tajemniczymi, zachwycającymi promieniami; wznoszą się na niebotyczne szczyty i spuszczały w otchłani ziemi. Błogosławiony Sakya Muni znalazł na szczycie jednej góry tablicę kamienną z napisem, który potrafił odczytać dopiero w głębokiej starości, i potem dotarł do Aharty, skąd przyniósł ludziom okruszyny wiedzy wielkiej i tajemniczej.

— We wspinałym pałacu z potyskującego kryształu przebywają ci, którzy pozostając nieznanymi, rządzą wszystkimi szlachetnymi i bogobojnymi ludźmi. „Władca Świata”, czyli „Wielki Nieznany”, lub Brahutma, może widzieć Boga i odzywać się do Niego tak, jak ja mówię do pana. Brahytma ma dwóch pomocników: Mahytma, który zna cel przyszłych wypadków, i Mahynga, kierującego przyczynami tych wypadków.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości polityczne Z Niemiec.

Traktat handlowy niemiecko-włoski.

Rzym. Nagłe podpisanie włosko-niemieckiego układu handlowego wywołało tu wielką sensację, ponieważ jeszcze do ostatniej chwili wyłoniły się w toku rokowań wielkie trudności. Obecny traktat przewiduje wywóz produktów rolniczych do Niemiec. Niemcy otrzymują w zamian za to daleko idące koncesje przemysłowe. Traktat oparty jest na klauzuli o największym uprzewilejowaniu.

Włosko-niemiecki traktat handlowo-nawigacyjny wejdzie w życie po wymianie dokumentów ratyfikacyjnych, co nastąpi około 15. grudnia br. Do tego

ANTONI FERDYNAND OSSENDOWSKI 106

PRZEZ KRAJ LUDZI ZWIERZĄT I BOGÓW (KOMNO PRZEZ AZJĘ CENTRALNĄ)

W głębokiej starości myśliwy powrócił do krainy podziemnej, której wspomnienie rozpromieniało i upiększało jego ciężkie, surowe życie nomada.

Szczegółowsze wiadomości słyszałem o „Władcy Świata” od Dzetyb-Dzamsrap-Hutuhtu w Narabanczi-Kure; napomykał też o nim Tuszegun-Lama; w chwilach uniesienia wspominali o nim „Zywy Buddha” i baron Ungern.

Zacząłem robić pewne kroki dla zbadania tej legendy.

Przyboczny lama — gelong księcia Czultun-Bejle, mnich uczony i oczytany, prosząc o tajemnicę, opowiedział mi o państwie podziemnym.

— Na ziemi wszystko jest zmienne — mówił — ludy, nauka, wiara i moralność. Niezmiennie natomiast pozostaje tylko zło, broń złych duchów. 60 000 lat temu jeden człowiek święty z całym swoim plemieniem ukrył się w podziemiach, w nieznanym, olbrzymim jaskiniach i nigdy już nie zjawiał się na powierzchni ziemi. Wlewu ludzi bogobojnych zwiędzało te podziemia. Byli tam Sakya-Muni (Buddha), Pasma, był sultan Baber. Gdzie jest to miejsce, tego nikt nie wie ściśle. Jedni powiadają, że w Indiach, inni, że w Afganistanie. Mieszkańcy podziemi rządzą się takimi prawami, przy których zbrodnie i grzech są niemożliwe. Wszyscy ludzie są zabezpieczeni od tego. Nauki kwitną, i nie grozi im zanik, jak to

Sprawa mniejszości narodowych na Zjeździe Unji Międzyparlamentarnej.

Na zjeździe Unji Międzyparlamentarnej, dnia 13. października br. w Ottawie (w Kanadzie), poseł Michał Kwiatkowski w dyskusji nad referatem o opiece nad mniejszościami narodowymi wygłosił następujące przemówienie:

Panie Prezydencie, Panie i Panowie:

Opinia Pana Sprawozdawcy Dra Usteri'ego w sprawie położenia mniejszości narodowych i może jeszcze opinia reprezentowanych państw niezainteresowanych mogłaby zdaniem moim uchodzić za najwięcej bezstronną. Stwierdzam, że z naszej strony zgodzić się możemy nieomal na każde słowo wyrażone tutaj przez przedstawiciela Wielkiej Brytanji przed południem, a w Kopenhadze przez p. Montague, przedstawiciela Stanów Zjednoczonych. Mówcy mniejszości narodowych w Polsce nie mogą uchodzić za sędziów bezstronnych we własnej sprawie. Zaatakowali oni nawet sprawozdawcę p. Dra Usteriego w sprawie szkolnictwa dla mniejszości narodowych. Stwierdzam wobec tego, że opinia wyrażona w raporcie p. Dra Usteri'ego, a dotycząca szkół dla mniejszości narodowych w Polsce, jest zupełnie usprawiedliwioną, a kolega mój przed chwilą liczbami to udowodnił.

Aby ten stan rzeczy uznać, trzeba jednakże posiadać ducha pojednawczego. Znaleźliśmy wszakże w gazecie niemieckiej „New Yorker Staatszeitung“ przed kilkoma dniami wywiad, udzielony redakcji przez jednego z przedstawicieli mniejszości niemieckiej w Polsce, który to wywiad nie tylko zawierał zwykle fałszywe, lecz także ciężkie obelgi przeciwko Polsce.

Stwierdzam dalej, iż liczba postów niemieckich w Sejmie polskim odpowiada najzupełniej liczbie ludności niemieckiej w Polsce, a wynosi 16 co tworzy nieco więcej jak 3 proc.

Przedstawiciel Niemiec zaznaczył w swoim przemówieniu, że w niemieckim Reichstagu nie ma przedstawicieli mniejszości narodowych. Pragnę dodać, że są jednakże reprezentanci mniejszości narodowych w Sejmie pruskim, a byłoby ich więcej, gdyby mniejszości narodowe w Niemczech cieszyły się taką samą wolnością i swobodą, jaką cieszy się mniejszość niemiecka w Polsce. (Głos przeczący byłego kanclerza niem. Wirtha). O tak, jest terror wobec ludności polskiej! Przedstawiciel Niemiec mówił także o potrzebie ducha pojednawczego, jednakże dodał on do swojego przemówienia wstęp, w którym domagał się dla mniejszości narodowych nie tylko autonomji kulturalnej, ale mówił jednocześnie o ewentualności zmiany granic. Podkreśliłem jeszcze raz to, co powiedziałem już w dyskusji generalnej w Waszyngtonie, mianowicie, że traktaty nie są świętym papierem i że przemawianie za zmianą granic nie może uchodzić za przemówienie pojednawcze oraz za przemówienie mające na celu utrzymanie pokoju. Trzeba sobie powiedzieć, że nie wolno tykać suwerenności któregośkolwiek państwa, a tem mniej czynić wzmianki obrażające godność i honor państwa i stanowiące groźbę godzące w najistotniejsze czynniki jego istnienia, jeżeli się szczerze dąży do zgody i utrzymania pokoju. (Okłaski w kilku stronach sali).

—o—

Po powyższym przemówieniu zabrał głos przedstawiciel niemieckiej mniejszości w Polsce p. Graebe i starał się odwoływać swój wywiad udzielony redakcji „New Yorker Staats-Zeitung“, lecz duża część zebranych słowa jego przyjęła z śmiechem ironicznym.

„Dolchstossprozess“.

W Monachjum toczy się tak zwany „Dolchstossprozess“. Rozchodzi się w tym procesie o udowodnienie, że armja niemiecka przez knowania rewolucyjne otrzymała pchnięcie nożem z tyłu i dla tego zwycięstwa osiągnąć nie mogła.

Nic głępszego pod słońcem, jak to twierdzenie. Najrozmialsze dowody przytoczyć można, że to kłamstwo z palca wyssane. Dziś tylko chcemy zwrócić uwagę na fakt, że naród niemiecki okłamywano i że obiecano temu narodowi nie tylko zwycięstwo i odszkodowanie ale nawet ziemię, kawał Polski, Belgję, Longwy, Brie itd. Naród cierpiał i czekał, gdyż wierzył rządowi i wierzył generałom, którzy mówili: „nicht durchhalten, sondern siegen!“

Już na początku wojny wiedział rząd w Berlinie, że jest źle. Wilhelm atoli i jego przyjaciele cofnęli się z drogi obranej nie śmieli. Grali w hazard i przegrali. Po tylu kłamstwach nie można było powiedzieć narodowi prawdy. Dlatego starano się prawdę usunąć narodowi z przed oczyma jak najdłużej. Czyniono to za pomocą artykułów wysyłanych do prasy, za pomocą plakatów, kłamliwych urzędowych telegramów wojennych itd. Prawda zatręślaby tronami w Niemczech, a więc w Niemczech panował strach przed prawdą.

Znaną jest jednak rzecz, że prawda prędzej czy później jak oliwa na wierzch wypływa. Prawda wychodziła na jaw mianowicie przez listy żołnierzy z

frontu, którzy przedstawiali rzeczywisty stan rzeczy. Dochodziła również do Niemiec prasa zagraniczna. W prasie niemieckiej podawano choć wyjątki mów meżów stanu zagranicznych, również notatki drobne, ukryte w prasie ludowi oczy otwierały. Żołnierze z frontu oburzeni byli na prasę, która ich wysiłki lekceważyła podając wieści o „zwycięstwach“, które nie były zwycięstwami lecz klęskami. Oburzały również żołnierzy wiadomości o „głodzie“ panującym w krajach sprzymierzeńców. Żołnierze słusznie mówili, że zdobywając okopy nieprzyjacielskie znajdowali tam masę nie tylko żywności, ale nawet delikatesów, o których w Niemczech ani marzyć nie było można. Wieści o „przewadze armji niemieckiej na froncie również drażniły żołnierzy, którzy widzieli jasno przewagę armji nieprzyjacielskiej mianowicie w artylerji, lotnictwie, tankach. Wieści o „zwycięstwach“ niemieckich ozdabiali żołnierze uwagami słusznymi: „Wir werden uns einmal totsiegen.“...

Mówią wobec tego zwolennicy „Dolchstossu“, że i w innych krajach odczuwano zwątpienie i starano się w narodach wzmocnić ducha zwycięstwa. To prawda! Ale przeciwnicy Niemiec nie zakrywali przed własnymi narodami prawdy. Oni także mieli za sobą argumenty, mieli dowody, że sprawa ich była słuszna. W Niemczech zaś nie było tych dowodów i argumentów, nie wiedzano nawet o co Niemcy walczą, czy ażeby bronić ojczyzny przed napaścią wroga, czy też ażeby panować nad światem. Rząd tolerował informacje, że się prowadzi wojnę w obronie ojczyzny, a również zamykał oczy na głosy głoszące jakoby celem wojennym było panowanie Niemiec nad światem.

Jeżeli dziś sąd w Mnachjum polega na zeznaniach generałów niemieckich, natenczas powiedzić należy, że nikt w Niemczech tak stosunków błędnie ocenić nie umiał, jak niemieccy generałowie. Niemieckim generałom nigdy prawdy oglądać nie dozwolono. W czasie pokoju czy w czasie wojny pokazano generałom tylko różowe strony, tylko doskonały stan wojska, a braki przed nimi ukrywano. Każdy „Besichtigung“ generała uważany był przez żołnierzy za komedję. Prawie żaden z generałów nie urządził rewizji lub przeglądu wojsk bez poprzedniego zawiadomienia dowódców.

Również traktowanie żołnierzy zwyczajnych, którym dano charakterystyczną nazwę „Gemeiner“ było pod wszelką krytyką.

Legenda o „Dolchstoss von hinten“, jest więc chyba tylko koniecznie potrzebna nacionalistom, którzy całą swoją egzystencję opierają na owem pchnięciu sztyłem z tyłu. „Gazeta Olsztyńska.“

Okropności wojny światowej w cyfrach.

Amerykianie lubiący się w sporządzaniu statystyk wypracowali obecnie w waszyngtońskim centralnym urzędzie statystycznym statystykę, dotyczącą strat, spowodowanych przez wojnę światową. — Z poważnych tych obliczeń dowiadujemy się, że państwa koalicyjne wydały na wojnę 165 miliardów i 782 miliony, podczas gdy państwa centralne wydały tylko 83 miliardy i 347 milionów.

Obecnie dzienniki londyńskie ogłaszają dane statystyczne, wypracowane znów przez Amerykanina pana Harlowa, który zadał sobie pracę możliwie ścisłego obliczenia ofiar i strat poniesionych przez piętnaście państw wojujących. Z jego statystyki okazuje się, że Rosja powołała pod broń 12 milionów żołnierzy, Niemcy — 11 milionów, Wielka Brytania — 8 905 467, Francja — 8 410 000, Austro-Węgry — 7 800 000, Włochy — 5 615 000, Stany Zjednoczone — 4 800 000, Turcja — 2 850 000, Bułgaria — 1 200 000, Rumunja — 750 000, Serbia — 707 343, Belgja — 267 000, Grecja — 230 000, Portugalja — 100 000, Czarnogóra — 50 000 żołnierzy.

A zatem na państwa koalicyjne (Rosję, Wielką Brytanię, Francję, Włochy, Stany Zjednoczone, Ser-

Rodacy!

Nędza, spowodowana warunkami obecnymi, szerzy się coraz bardziej. Najbardziej dotyka ona tych, którzy bądź wskutek kalectwa, bądź starości i braku opieki zmuszeni są czekać na łaskę lub nielaskę ludzi. Wielu takich biedaków bez chleba i dachu — Polaków znajduje się w ciężkiem położeniu. Dotychczas, choć w części, starała się przyjąć im z pomocą Konferencja św. Jana Kantego. Ale skromne składki ludzi dobrej woli, nie wystarczają. Nie wszyscy już ci, którzy mogli otrzymać bochenek chleba, będą mogli nadal go otrzymywać. Niedługo może nikt go nie otrzyma. Dlatego zwracamy się do wszystkich o pomoc dla naszych najbardziej potrzebujących rodaków, którym grozi głód i śmierć. Dawajcie składki jaknajliczniej na Konferencję św. Jana Kantego. Ratując tę organizację, ratujecie dziesiątki istnień ludzkich, skazanych na zagładę. Za ofiarność Waszą z góry składamy Wam serdeczne „Bóg zapłać“. Ofiary przyjmuje administracja „Dziennika Berlińskiego“. Zarząd Konferencji.

Portugalję i Czarnogórę) przypada ogółem 41 883 810 zmobilizowanych mężczyzn, podczas gdy ze strony mocarstw centralnych wzięło w wojnie światowej udział tylko 22 858 810 mężczyzn. Przynajmniej przewaga państw koalicyjnych została do pewnego stopnia wyrównana przez to, że Rosja w krytycznym momencie wycofała się z walk ze swoją olbrzymią armją.

A teraz pan Harlow rzuca następujące pytanie: ilu żołnierzy uczyniono niezdolnymi do walki? — Odpowiedź jego brzmi: przeciętnie na ośmiu żołnierzy przypada jeden zabity, a na trzech — jeden ranny, a zatem ogółem ofiarą wojny światowej padło 29 561 530 zabitych i rannych.

Na największe straty uskarżać się może Rumunja, na nią bowiem przypada 45 proc. poległych żołnierzy. Na drugim miejscu kroczą Niemcy (17 proc. poległych i 37,2 proc. rannych), a mianowicie 1 773 000; potem idzie Rosja — 1 703 000 poległych żołnierzy, Francja — 1 357 000, Austro-Węgry — 1 200 000, Wielka Brytania — 908 371, Włochy — 650 000 i t. d.

Na ostatnim miejscu stoją pod tym względem Stany Zjednoczone, bo jakkolwiek wyszły one w pole z armją liczącą 4 800 000 ludzi, to jednak straty ich w zabitych wynoszą tylko 50 280, a zatem jeden procent. Także lista rannych przedstawia się dla Amerykanina najkorzystniej: 205 690, czyli 3,3 procent.

Największy procent rannych wykazuje Francja, mianowicie 50,72 proc., potem następują Austro-Węgry — 46,15, Rosja — 41,25 proc. i t. d. Włochy pod względem liczby rannych stoją na szóstym miejscu.

Rozmaitości

Ceremonjał przyjęć u Ojca Świętego.

W tym roku, z okazji świętego roku jubileuszowego, odbywały się masowe audjencje u papieża, w czasie których robiono ustępstwa od przyjętego ceremonjału i zezwalano całym grupom pielgrzymów oglądać oblicze Ojca św. nawet w ubraniu turystycznym.

Natomiast w czasie prywatnych audjencji papieskich ceremonjał jest ściśle przestrzegany. Aby otrzymać audjencję prywatną, trzeba się wykaazać poleceniem znanego w Watykanie prałata, albo wybitnego przedstawiciela jakiegoś rządu. Ten, kto stara się o prywatną audjencję u papieża, musi się osobiście przedstawić jednemu z wysokich dostojników kościelnych w Watykanie. Jeżeli kwalifikacje jego do uzyskania audjencji uznane zostaną za dostateczne, wówczas otrzymuje kartę wstępu, która mu otwiera wrota Watykanu. Przepisowy strój w takich wypadkach jest następujący: dla duchownych długa sutanna, dla mężczyzn świeckich czarne ubranie i biały krawat — dla pań suknia i czarna welonka. Dla dam dopuszczalne są jedynie suknie zapięte pod szyją, o długich rękawach. Rękawiczek nie wolno mieć na rękach w czasie audjencji papieskich.

Statystyka oświadczeń miłosnych.

Statystycy są niebezpiecznymi ludźmi. Ostatni jakiś fanatyk cyfr podjął się usystematyzowania miłości.

Gdy chodzi o płeć brzydszą — dowodzi — to 30 proc. mężczyzn w chwili oświadczenia miłosnych tuli wybrankę swą do serca, 24 proc. składa na ustach ukochanej pocałunek, 4 proc. dotyka ustami głowy kobiety, 2 proc. mężczyznin całuje kobiety w rękę, 2 proc. mężczyznin pada na kolana, 20 proc. miecza się i jąka, 10 proc. nie jest w stanie wypowiedzieć ani słowa, a 2 proc. oświadcza swą miłość w zupełnem milczeniu.

Piękniejsza połowa rodzaju ludzkiego sprawuje się o wiele przytomniej: 60 proc. pada bez słów w objęcia umiłowanego, 20 proc. rumieni się i kryje zawstydzone oblicza, 1 proc. pada zemdlny na podłogę, 4 proc. patrzy z niemym zachwytem w oczy zakochanego, a 1 proc. ucieka, by oznajmić czekającej mamie o tym doniosłym fakcie.

Doktorzy, inżynierowie, urzędnicy i kupcy — dorozkarczami.

80 proc. berlińskich dorozkarczy automobilowych przeszło z biegiem czasu do służby prywatnej. Wskutek tego dla szoferów otworzyło się wdzięczne pole do zdobywania stanowisk. W żadnym innym zawodzie nie można w Berlinie tak łatwo znaleźć posady, jak właśnie w dziedzinie pracy szoferskiej. To też wyzyskując, że sprzyjające okoliczności wielu zredukowanych oficerów, urzędników, kupców, inżynierów, studentów i doktorów, złożyło egzaminy szoferskie i objęło posady dorozkarczy, obsługujących dorozki samochodowe. 60 proc. tych, nowo kreowanych dorozkarczy, pochodzi ze stanu średniego i z kół towarzyskich. Są to najlepsi szoferzy, jakich można sobie wyobrazić. Umieją oni, jako ludzie inteligentni i wykształceni, obchodzić się grzecznie z publicznością, mają duże poczucie odpowiedzialności, odznaczają się gorliwością i służbiestwością. Zarabiają ona miesięcznie po 300 do 500 marek.

KRONIKA.

Kalendarz:

Poniedziałek 2. listopada 1925 r. Dzień Zaduszny.

Wtorek 3. listopada 1925 r. Huberta biskupa.

Nowy lokal biura dla ruchu cudzoziemców w Berlinie.

Prace nad wykończeniem domu, do którego ma być przeniesione miejskie biuro dla ruchu turystycznego cudzoziemców dobiegają końca i w grudniu już zacznie biuro to pracować przy placu Potsdamskim na ulicy Fryderyka Eberta nr. 5. Biuro i dom cały urządzone zostały w ten sposób, aby zwracały uwagę cudzoziemców już swym wyglądem zewnętrznym. Jednym z zadań biura jest organizowanie różnych targów, przedstawień, koncertów i zawodów sportowych, któreby przyciągały jaknajliczniejsze rzesze turystów do Berlina.

Zwiększenie się liczby urodzin i zmniejszenie ilości zgonów.

„Statistische Korespondenz“ podaje ciekawe cyfry dotyczące stosunków ludnościowych w Prusach. Z cyfr tych okazuje się, że w drugim kwartale r. b. liczba zawartych małżeństw wzrosła bardzo i dosięgła tej ilości, jaką w takim samym okresie czasu notowano przed wojną. Również liczba urodzin wzrosła i przewyższyła stan z roku ubiegłego osiągnęła także poziom przedwojenny.

Liczba zgonów natomiast zmniejsza się, i nietylko jest dziś mniejszą niż w latach wojny, ale nawet stosunkowo mniejszą niż w czasach przedwojennych.

Napad na Königgrätzerstr.

Berlin. Nocy sobotniej przykra przygoda spotkała p. Benz, majstra rzeźniczego z prowincji, który przybył do Berlina za interesami. Powrócił on w nocy autem do domu na Königgrätzerstr. 23, w którym zamieszkiwał, i wysiadłszy z dorożki spostrzegł pod domem grupę z trzech osób, dwóch mężczyzn i jednej kobiety, sprzeczekających się ostro. P. Benz zapłacił szoferowi, a słysząc sprzeczkę i sądząc, że mężczyźni ci napastują kobietę podszedł do nich i chciał ich uspokoić. Mężczyźni jednak widząc, że dorożka odjechała tymczasem i że p. Benz trzyma jeszcze w ręku portfel z pieniędzmi, który wyciągnął w czasie płacenia, chwycili za pieniądze i chcieli je wyrwać. P. Benz jednak był ostrożny i nosił zawsze portfel przymocowany na łańcuchu, więc im się to nie udało od razu. Zaczęła się bójka, w czasie której p. Benz utracił 4 zęby, jednak portfela nie oddał i ocalony został przez nadbiegłego policjanta, który jednego z napastników, Otona Zinka zatrzymał. Drugiego, Eryka Schönfelda, jak stwierdzono, policja poszukuje.

Tak więc p. majster Benz za swą rycerską chęć bronienia damy zapłacił 4 zębami. Jednak, choć musiał dzięki temu udać się do lekarza — jest jeszcze rad, że z zębami razem nie stracił portfela.

Z dalszych stron

Krwawy czyn włamywacza.

Merchweiler. W domu karczmarza Robinka został przyłapany włamywacz przez córkę oberżysty. Włamywacz strzelił najpierw do dziewczyny, lecz nie trafił, następnie zabrał się do ucieczki. Gdy karczmarz Robinek usiłował zastąpić mu drogę, włamywacz strzelił do niego. Śmierć nastąpiła natychmiast, ponieważ kula przeszła głowę na wylot. Obecni w lokalu goście przytrzymali zbrodniarza i oddali go w ręce policji. W kieszeniach mordercy znaleziono znaczną ilość gotówki oraz przedmioty złote i srebrne.

Nowy zwrot w tajemniczej sprawie.

Tajemnicze morderstwo dokonane na osobie prof. Rosena i jego odźwiernego we Włocławiu — do dziś nie zostało wyjaśnione. Podejrzenia zwracały się kolejno przeciw różnym osobom. Ostatnio najczęściej poszlak spoczywało w dalszym ciągu przeciw gospodyni profesora, która pozostaje do dziś w areszcie śledczym. W sobotę jednak nastąpił dalszy zwrot sensacyjny. Aresztowany bowiem został syn szewca Stocka, który był zarazem portjerem w domu Rosena pod zarzutem, że on to dokonał morderstwa na ojcu swym i na profesorze. Władze śledcze jednak w dalszym ciągu podejrzewają, że właściwą winowajczynią i podlegaczką była eumannowa, która namówiła Stocka do tego czynu.

Stoch był pierwszą osobą, która zawiadomiła policję o morderstwie, wrócił on bowiem tej nocy o godzinie 2-giej do domu. Przedtem bawił się on na wieczorku urządzonym przez pewne stowarzyszenie, jednak świadkowie stwierdzają, że około godziny 12-tej (a więc właśnie w czasie, gdy morderstwo było wykonane) opuścił on zabawę na pół godziny. Stoch nie może wytłumaczyć gdzie się w czasie tej pół godziny znajdował.

Poczwartowany trup kobiety.

Rzym. Na torze linii kolejowej Rzym-Lurym odkrył niedawno dróżnik dwie nogi kobiece, ubrane w pończochy jedwabne. Odwieszono je do kostnicy w Rzymie i uwiadomiono publiczność o wypadku przez ogłoszenia w pismach. Zgłosili się ludzie, którzy twierdzili, że widzieli, jak urzędnicy kolejowi wyrzucili z pociągu nieduży pakiet, że chcieli wyrzucić następnie większy od czego jednak powstrzymali się, gdy zauważyli, że są obserwowani. W dwa dni po ogłoszeniu wypadku zgłosił się mężczyzna, który chciał oglądać nogi, gdyż obawiał się, że chodzi o jego zaginioną żonę. Oglądał pończochy jedwabne, dopiero jednak po znamieniu na jednej z nóg stwierdził identyczność swej żony, Eriny Barbero. Mężczyznę tego aresztowano, chociaż udowodnił swe alibi. Śledztwo wykazało że małżonkowie prowadzili życie na własną rękę, życie koczownicze po różnych hotelach. Stwierdzono nadto, że zamordowana kobieta była kokainistką, która w podnieceniu gadała niestworzone rzeczy. W kilka dni później odkryto jakieś dziecko w nowo budowanym domu w Rzymie pakiet, który zawierał tułów zamordowanej. Rewizja w domu aresztowanego męża wykazała skrwawioną bieliznę. Aresztowano jeszcze studenta Bertiniego, którego podejrzewają, iż pomógł mężowi w czwartowaniu trupa „naukowo“ według wskazań anatomji, jest bowiem studentem medycyny.

Dalsze śledztwo w toku.

Tragedja małżeńska.

W małej izdebce w suterynach domu przy ulicy Nowogrodzkiej 34 w Warszawie mieszkał Antoni Stanisławski z żoną Marją i dziesięcioletnią córeczką Marysią. Latem zaś obok nich bona, Karolina Rywacka. Stanisławski był szewcem, chodził do roboty w mieście, żona zaś, kamizelczarka pracowała w firmie „Ch. Lew“ przy ul. Marszałkowskiej, dziesięcioletnia Marysia jest uczennicą pierwszej klasy pensji p. Wołowskiej.

Pożycie małżonków Stanisławskich możnaby było nazwać szczęśliwym, gdyby nie chorobliwa zazdrość męża. Antoni Stanisławski nieustannie posądzał swą żonę o wiarołomstwo. Śledził ją, dręczył podejrzeniami, i nie ustawał w poszukiwaniu dowodów jej zdrady. Codziennie rozbrzmiewały w suterynach odgłosy kłótni i bijatyki.

Wczoraj wieczorem, gdy Stanisławska wracała do domu od chorej siostry, przed bramą czatował jej mąż i jak zwykle rozpoczął wypytywać skąd wraca. Nie wierzył jej tłumaczeniom, mówił, że wraca ze schadzki, unosił się i groził. Tłumaczenia i prośby nie odniosły skutku. Zrezygnowana kobieta, przywykła jest do podobnego traktowania, pragnąc uchronić się od głosznej na cały dom awantury, weszła do mieszkania i milcząc układała się do snu. Stanisławski podniecał się coraz bardziej. „Teraz to się już skończy“, krzyknął, wyciągnął z kieszeni brzoyning i zmierzwiwszy strzelił. Żona trafiona w okolicę serca, słabym głosem przyzwała pomocy. Stanisławski odstąpiwszy od swej ofiary strzelił we własne serce i padł trupem na miejscu. Nieszczęśliwa Stanisławska żyła jeszcze 20 minut. Nad zwłokami rodziców kłakała mała Marysia. Przybyły przodownik odebrał od Stanisławskiej ostatnie polecenie: „Zapiekujcie się moim dzieckiem“.

Epidemia rozwodów w Prusach.

Radca rządowy Simon ogłosił w Berlinie ciekawą statystykę, dotyczącą sprawy rozwodów w Prusach. Ze statystyki tej okazuje się, że rozwody mnożą się tam w szybkim tempie. Dr. Simon stwierdza, że wśród protestantów rozwodów jest trzy razy więcej, aniżeli wśród katolików. Wiekami krytycznym są u Prusaków w tym względzie lata od 25 do 35 roku życia. Mężczyźni rozwodzą się przeważnie między 30 a 40 rokiem życia.

Naogół dopiero po 5-tym roku pożycia małżeńskiego zjawia się niechęć wzięcia rozwodu. Tendencje rozwodowe zjawiają się najczęściej u tych osób, które w młodym wieku wstąpiły w związki małżeńskie, rzadkie są natomiast rozwody tych małżeństw, które przed połączeniem się związkiem małżeńskim doszły do pewnej dojrzałości.

Przed wojną wyroki rozwodowe zapadały najczęściej na korzyść żon. Obecnie sytuacja się zmienia na niekorzyść kobiet.

Potworny mord w Genewie.

W jednym z hotelów genewskich 51-letni mieszkaniec Lucerny, który dopiero wrócił z Francji, zabił w ataku nerwowym swą żonę, dwoje dzieci i odebrał sobie życie.

Z życia towarzystw.

Tow. gimn. Sokół Berlin III. Posiedzenie odbędzie się dnia 5. bm. o godz. 8-mej w lokalu p. Myszkki przy Köslinerstr. 7.

Tow. polsk. Kat. na poł. wschodzie. Posiedzenie odbędzie się dnia 4. bm. o godz. 8-mej w lokalu p. Buryńskiej przy Köpenickerstr. 191.

Zebrań parafialne przy kościele św. Plusa odbędzie się dnia 5. bm. o godz. 8-mej w lokalu p. Piotrowskiego przy Lebuserstr. 13.

Tow. Rod. Polsk. Kat. „Braterstwo“ odebędzie się we wtorek dnia 3. bm. o godz. 8-mej w lokalu p. Zilkowskiego, przy Kirchrstr. 23.

Baczność! Drużyna ćwicząca i młodzież „Sokoła“ Berlin I. — Ćwiczenia odbywają się co czwartek dla młodzieży od godziny 6—8, dla drużyny od godziny 8—10 na sali „Königsbank“ przy Gr. Frankfurterstrasse 117. Czołem! Naczelnik Ćwiczenia muzyczne Tow. muz. „Lutnia“ odbywają się co czwartek w lokalu p. Baranowskiej przy Markusstr. 39.

Sprawy gospodarcze

Produkcja węgla górnośląskiego we wrześniu i październiku.

Katowice. Produkcja węgla górnośląskiej części województwa śląskiego wynosiła w 26 dniach roboczych września 1 706 414 ton (w 25 dniach roboczych sierpnia 1 543 029).

Ogólny zbył wynosił 1 783 740 (1 610 024) ton, z tego konsumpcja w województwie śl. 561 901 (525 862).

Do reszty Polski wywieziono 705 894 (593 688) zagranicę eksportowano 515 945 (940 474). Zapas węgla z końcem miesiąca na zwalach wynosił 976 998 (1 104 060). Produkcja węgla w 6 dniach tygodnia od 5. do 11. bm. wynosiła 426 888. Ogólny zbył węgla wynosił 425 686 ton. Z tego konsumpcja w województwie śląskim 131 681, do reszty Polski wywieziono 153 300, zagranicę 140 705, zapas na zwalach z końcem tygodnia 968 087 ton.

Katowice. Produkcja węgla w górnośląskiej części województwa wynosiła w 6 dniach tygodnia od 12. do 18. października 408 765 (w 6 dniach tygodnia od 5. do 11. października 426 888). Ogólny zbył węgla w tym samym czasie wynosił 404 625 (425 686). Z tego konsumpcja w województwie wynosiła 134 317 (131 681) do reszty Polski wywieziono 142 359 (153 300) zagranicę 127 349 (140 705). Zapas węgla na zwalach z końcem tygodnia wynosił 971 971 (986 053).

Rekordowe żniwa na całym świecie.

Ze wszystkich stron świata dochodzą obecnie wiadomości o doskonałych zbiorach, przewyższających cyfrowo zbiory zeszłoroczne. Szczególnie zbiory pszenicy i żyta przedstawiają się nadzwyczaj pomyślnie. Ogółem obliczono, że na całym świecie zebrano o 134.1 milionów centnarów metrycznych pszenicy więcej, aniżeli zeszłego roku i o 97.6 milionów centnarów metrycznych żyta więcej.

Zbiór pszenicy w Argentynie.

London. Z Adelaidy donoszą, że według dotychczasowych obliczeń tegoroczny zbiór pszenicy w Południowej Australji przyniesie 32 064 000 buszli. Plon zeszłoroczny dał 30 528 625 buszli.

BERLIŃSKIE CENY TARGOWE.

z dnia 31. października 1925 r.

(Za 100 kilogramów w markach złotych.)

Zboże. Pszenica marchijska 21,40—21,70. — Pszenica pomorska 23,70—23,90. — Pszenica śląska 23,20—23,30. — Pszenica meklenburska 23,50—23,70. — Zyto marchijskie 14,20—14,50. — Zyto pomorskie 16,10—16,50. — Zyto śląskie 16,40—16,50. — Zyto meklenburskie 17,40—17,50. — Jęczmień zimowy 15,10 do 16,30. — Jęczmień latoowy 19,30—21,50. — Owies marchijski 16,40—17,40. — Tendencja słaba.

Mąka. Pszeniczna 26,75—30,75. — Żytnia 23. Owoce strączkowe. Groch Wiktorja 26 do 32. — Groch mały, jadalny 25—27. — Groch pastewny 19—22. — Peluska 17—19. — Fasola polna 20—22. — Wyka 22—25. — Łubin modry 12—12,50.

Pasza dla bydła. Osucie pszeniczne 11,70. — Osucie rżane 9—9,80. — Makuch rzepakowy 14,50. — Makuch lniany 21,40—21,50. — Wytłoki suche 8,30 do 8,40. — Melas torfowy 9,40—9,60. — Piłki ziemniaczane 13,70—13.

STAN WALUTY GIELDY BERLIŃSKIEJ.

z dnia 31-go października 1925 r.

Płacono za:		Gotówka	Dewizy
100 guldenów holenderskich	.	168,79	169,21
100 " gdańskich	.	80,60	80,80
100 " franków belgijskich	.	19,02	19,06
100 " francuskich	.	17,62	17,66
100 " szwajcarskich	.	80,94	81,04
100 koron norweskich	.	85,74	85,96
100 " duńskich	.	105,02	105,28
100 " szwedzkich	.	112,29	112,57
100 " czeskich	.	12,42	12,46
100 " włoskich	.	16,605	16,645
100 000 koron austriackich	.	59,12	59,26
100.000 " węgierskich	.	5,88	5,90
1 funt szterlingów angielskich	.	20,324	20,375
1 dolar amerykański	.	4,195	4,204

W Berlinie płacono za 100. — złotych polskich 69.15—69.85 marek niemieckich.

Drukem „Katolika“ spółki wydaw. z ogr. odp. w Bytomiu. Nakładem „Dziennika Berlińskiego“, Buchdruckerei und Zeitungsverlag G. m. b. H. w Berlinie. Odpowiedzialny za redakcję: Czesław Taberzacki, Berlin.

O chorobach zawodowych w cynkowniach.

Każdy zawód prowadzi na tego, który go wykonuje, następstwa dobre i ujemne. Nawet u pisarza, któremu nijeden zazdrości, że ma lekką pracę albo, że nawet nic nie robi, ukazują się w ciągu czasu zle skutki spowodowane ciągłym siedzeniem na jednym miejscu, w położeniu skurczonym i nachylenem: cierpią oczy, płuca, żołądek, wątroba i t. d. Cierpią nerwy i mózg, jeżeli praca wymaga natężenia umysłu albo, jak się zwykle mówi, głowy.

Robotnik pracujący więcej ciałem, rękoma, aniżeli głową, ma również swoje dolegliwości powstające wskutek ciągłej i często nawet przeciążonej i za długiej dziennej pracy. Cierpią oczywiście najwięcej te części ciała, które przy pracy najwięcej są narażone na wysiłek.

Ma swoje choroby zawodowe górnik, krawiec, kowal, ślusarz, ten, który wyrabia szkło albo ciosa i obrabia kamienie — jednym słowem — kto pracuje, musi liczyć się z kiedys, prędzej lub później, praca da mu się we znaki.

Nawet rolnik pracujący na świeżym powietrzu, żywiący się prostym, i naturalnym pokarmem: młkiem, i serem, ma swoje choroby zawodowe, cierpi na darcie w kościach, garbi się od długoletniej ciężkiej pracy za pługiem.

Do najczęściej niezdrowych, można nawet powiedzieć zabójczych zawodów, należy praca w cynkowniach. To też niech nam wolno będzie skreślić o tym zawodzie kilka słów, zwłaszcza dla tych, co mieszkają poza okragiem górnośląskim, patrzą na płyty i tablice cynkowe, podziwiają ich blask i gładkość, a nie wiedzą, ile wyrabianie ich kosztuje zdrowia i życia robotnika zatrudnionego wyrabianiu ich.

Jest dziś niech dobrze w hutach cynkowych, ale dawniej było wiele gorzej. Nie wiadano, jak się bronić przeciw trującym gazom, przeciw szkodliwemu pyłowi, powstającemu przy pracy. A chociaż fachowcy wiedzieli coś, to nie robiono nic, bo to kosztowałoby pieniądze, a to dużo pieniędzy — a było tanie i jest go w zapasie, gdzie się stracił jeden, tam znalazło się zaraz dziesięciu na jego miejsce. Późno, bardzo późno zajmowano się tymi ochronkami i parlamentach i zaprowadzono prawa ochronne, ale do dzisiejszego dnia praca w cynkowniach i w połączonych z nimi fabrykach jest zdradliwa dla robotnika i zabójcza.

Walka z wrogiem, którego się zna, jest trudna, lecz trudniejsza jest walka z wrogiem, którego się nie zna. A robotnicy w cynkowniach dokładnie go jeszcze dziś nie znają i to go też lekceważą, znają przepisy ochronne albo ich też nie znają lub znać nie chcą, to też nie troszcza się o nie, lekceważą je, są obojętni wobec nich i nie jeden bierze chleb do ręki opylonej, zakurzonej, okrytej trucizną, nie umywszy jej przedtem, bo ma głód i mało czasu do jedzenia. Nie wychodzi do sali przeznaczonej do spożycia potrawy, lecz spożywa to, co ma, przy piecu, w pył i zaduchu, a po prostu powiedziawszy w smrodzie, nie przepłukawszy przedtem ust i gardła, nie wypłuszywszy trucizny, która osiadła na wargach, języku, dziąsłach i podniebieniu i głęboko w krtni.

Ma robotnik sposobność do dokładnego umycia się, nim opuści pracę, a nie jeden tego nie czyni, bierze ze sobą do domu zabrudzone ciało, ubranie, bieliznę i zatrąwa dziecko, które się do niego tuli i uściska go, bo może nie widziało ojca od przeszłego wieczora, spało jeszcze, gdy tatuś poszedł do pracy. Przewidziane są kary na zaniedbanie przepisów zdrowotnych, ale i przełożeni nie zawsze pilnują ich wykonania i nie mogą tego nawet zawsze uczynić.

Poznajmy teraz, co sprowadza i powoduje różne niedomagania na zdrowiu, jak choroba powstaje i jak się ujawnia i rozwija.

Przy przetapianiu ołowiu, cynku, miedzi i innych metali ulatniają się małe cząsteczki i gazy i łączą się z kwasorodem, który jest składnikiem naszego powietrza.

Przy oddychaniu może część ich dostać się do ust i gardła a dalej do wnętrza ciała. Kto oddycha ustami zamkniętymi, tylko przez nos, u tego niebezpieczeństwo zatrucia jest wiele mniejsze, bo nos jest tak urządzony, iż nieczystości, kurz, pył itd. zatrzymuje, tak że zachodzi potrzeba i możliwość pozbycia się nagromadzonych nieczystości za pomocą chusteczki lub i bez jej pomocy.

Albo robotnik pracujący ciężko oddycha często otwartymi ustami i wpija w siebie truciznę.

Płuca wyrzucają gazy trujące po części przez oddychanie albo przez kaszel, dopóki są zdrowe i silne. Słabe płuca zaś nie są w stanie pozbycia się niemiłych gości, zanieczyszczają się coraz bardziej, następują nieraz zapalenia albo też rozwijają się tak zwane suchoty.

Do żołądka mogą się dostać owe zarazki przy jedzeniu i piciu. A to w dwojaki sposób: robotnik

nie mając czasu, bierze chleb w nieczyste ręce, nieraz też ręce umył, lecz zapomniał o tem, że trzeba też przed jedzeniem przepłukać usta i wypluć truciznę, która się podczas pracy nagromadziła na języku, na dziąsłach, między zębami. Czystość jest u robotnika, zwłaszcza u robotnika zatrudnionego w cynkowniach, głównym warunkiem uchronienia się od zatrucia się, zachowania zdrowia i zdolności do pracy i nawet doczekania się sędziwych lat.

Jak się ukazują skutki zatrucia przez gazy i cząstki metalowe?

W początku, gdy żołądek jest jeszcze zdrowy, to kwasy wywołują wymity, żołądek pozbywa się tego, co mu zagraża. Lecz powoli żołądek przywyka do trucizny, traci siłę pozbycia się ich; sole metalowe zostają dłużej w żołądku, objawami ich obecności i szkodliwości są bóle, ciśnienie w dołku, odbicie, wymity. Często trucizny idą dalej naturalną drogą i powodują rozwojenie i trudności w trawieniu.

Gdy żołądek jest chory, to następują bóle i zawroty głowy, pragnienie jest wielkie i na końcu zjawiają się też bóle w ramionach i nogach bywają u niejednego wypadki zimnicy i potem silne poty.

Z biegiem czasu potęgują się objawy choroby, zachodzi nieżył jamy ustnej i błony śluzowej w żołądku, tłuszcz zanika, człowiek chudnie coraz więcej, zanikają nerki i nie wypełniają należycie swojej czynności.

Oczywiście, że wypadki, gdzieby wszystkie objawy powyżej wliczone się ukazały, są nader rzadkie, u jednego występują te u drugiego inne objawy.

Lekarze prowadzą między sobą w swoich gazetach zawodowych spory o tem, które czynniki kwasy, gazy powodują owe choroby — owe zniszczenie organizmu ludzkiego. Jedni twierdzą, że są to kwasy ołowiu, inni przypisują całą winę kwasom cynkowym, jeszcze inne są innego zdania. Lecz niech się spórzą między sobą, my się do ich sporów nie czajemy i usuną przyczyny zatrucia, przyczyny chorób, które zabierają tyle ofiar w młodym wieku.

Robią lekarze próby i doświadczenia na żyjących zwierzętach, n. p. na psach, aby poznać, jak działa jeden lub drugi metal na organizm.

Dopóki nie będziemy mieli pewności, jakby zło usunąć, możemy każdy ze swojej strony przyczynić się do zwalczania choroby, do utrzymania naszego zdrowia i przedłużenia siły zarobkowej i przedłużenia życia samego przez czystość przy jedzeniu i piciu.

ZYGRYDA UNDSSET.

Dziewczynka.

Seljedal, pastor otworzył okno. Było bowiem strasznie gorąco, w istocie; służąca zanadto przeciążyła ognisko. W kącie, przy kominku, ogień żółtawo odbijał się o niebiesko-szarą ścianę.

Biuro pastora wychodziło na cmentarz. Wiatr przynosił śpiew osów złączonych dookoła otwartego grobu, chór głosów męskich. Poprzez drzewa zobaczył Seljedal orszak, niby plamę czarną na śniegu. Był to pierwszy śnieg roku, topniejący i szary. Od czasu do czasu luźne płaki padały, by zniknąć natychmiast w czarnym błocie ulicy. Pogoda zająśniała, z za drzew cmentarza żółte światło się ukazało, a ciężkie chmury błysnęły, jak cyna.

Pastor rozglądał się po ponurym bloku wielkich zabudowań robotniczych o szarawych murach, poprzeznaczonych czarnymi prostokątami. Jedno z tych okien znajdowało się w pokoju, gdzie przebywała jego żona Bergljot, ze swem nowonarodzonym niemowlęciem... Ten cmentarz przed domem, jakże on był smutny dla niej! Dziś ona była zbyt daleka, by słuchać żałobnych śpiewów, lecz często dochodziły ją one. A ta jesień, gdy jej trzy małe dziewczynki miały odrę, a ona chora, musiała je pielęgnować? Nie, o nie trzeba się dziwić, że Bergljot nie mogła się czuć dobrze w tym pokoju, zresztą nie bardzo podobało się jej też w mieście.

Chciał przybyć, jako bojownik do miasta, gdzie ludzie są niewolnikami przemysłu i srebrników, gdzie dobra ziemia kryje się pod mroźnymi kamieniami i asfaltem, gdzie słońce i czyste powietrze nie mają zupełnie prawa bytu. Sądził, że je zna, to miasto. Znienawidził je teraz, spostrzegłszy, że nie rozumiał je wcale. Został w niem ze swemi planami, bezsilny... Tak jest, oni nie byli tu bynajmniej na swoim miejscu, Bergljot i on.

Były to pierwsze dziewczęta przystępujące do Komunii, które pouczył o tem. Kilka komunikantek zaraz przyszło doń się zapisać. Z każdą chciał mówić z osobna. Otwierał przed nimi swe serce, aby się zbliżyć do nich. Kiedy wychodziły, usłyszał Joanne Rogn, córkę rektora, mówiącą do przyjaciółki: „Smieszny to typ, ten pastor ze swą twarzą chłopca”...

Był w kłopotach wobec tych młodych komuni-

jemu ukazywały się, jakby maski, a nie miał odwagi uchylić ich, by czytać w tych duszach. Nie miałby nigdy mocy uczynić to ze swymi parafjanami; miał wrażenie, że mieszczanie należą do innej rasy. Jeden, lub dwa razy wierzył, że zbudził duszę, lecz odnosiło się to do najbiedniejszych z parafji, odtraconych przez społeczeństwo, popadłych w nędzę i w bagno większe jeszcze od grzechu — była to tylko mała iskra i wszystko przywaliła ciemność.

Niepokoila go szczególnie twarz Estery. Liczne drobne zmarszczki przeorywały przesadnie wypukłe czoło; podbródek ocieżały o grubych zarysach; małe oczy szczura, włosy rozczochrane i w nieładzie. Nie miała jeszcze piętnastu lat, a przecież nie umiał jej nic powiedzieć, by pozyskał jej zaufanie. Czuł, że wielkie miasto ją już wciągnęło w swe kleszcze, lecz nie miał jej odwagi ukazać niebezpieczeństwa. Może on się mylił; ona mogła bardzo dobrze być uczciwą małą dziewczynką...

Ester! Frida! Gudborg! W piątek on je już zaprowadzi przed ołtarz. Jednakże czuł, że, aby ominąć grzechy, których pokusy on określił jako niebezpieczeństwo, te małe znają je lepiej od niego. Z pewnością, mają one więcej doświadczenia i wprawia o niego.

Były mu powierzone trzy małe dziewczęta piętnastoletnie, a on nie wiedział, jak ocalić ich dusze. Nie znał dostatecznie niebezpieczeństw, przed którymi chciał je uchronić.

Ingrid Vauvert-Anderssen, córka inżyniera, była jeszcze zupełnie inna. Przypominał ją sobie doskonale: płaszcz jej ciemno-zielony, obsyty futrem, jej aksamitny kapelusz, faliste włosy, miłe małe nóżki w eleganckich trzewikach, jej zarekawek i cienki złoty łańcuszek. Oh, i ona była kobietą doświadczoną, ale w innym rodzaju. Jak ściągnąć uwagę tej młodej dziewczynki spokojnej i zimnej na pokusy życia, na niebezpieczeństwa płytką, za bogatą lub nie nieczułą na cierpienia drugich? Onaby z niego drwiła, z niego — „pastora o krewkiej twarzy chłopca”...

Zresztą o kobiecie z ulicy i innych kobietach, cóż on o nich wiedział? Nic. On znał tylko Bergljot. A w gruncie rzeczy, może i jej nie znał tak dobrze. Co za trudność, jaka walka przed możliwością zaślubin; on biedny pastor z bogatą Bergljot Morgeland. Jakżeż był dumny ze swej pięknej żony blondynki! Życie jego od czasu ślubu zdawało się być zawsze harmonia niezrównana, ale nagła

obawa przeszła mu duszę. Czy niepokoił się bólem Bergljot, czy nie przynosił jej zawsze troski zmartwień?

A jego małe córeczki: Dagrun, Oddbjörd, Alvsol, nadejście może dzień, w którym on dla nich stanie się obcym, i one go nie zrozumieją więcej.

— Ach, Jezu! — wypowiedział głębokim głosem, pozwalając wzrokowi błądzić po chmurach, które płynęły nad cmentarzyskiem. Zamknął okno, włożył zarzutkę i wyszedł. W przedpokoju spostrzegł dziewczynkę, która przyskoczyła, zobaczywszy go.

— A dobrze, Hjoerdis, cóż ty tu robisz tak późno? Czy przychodzisz zapisać się do Komunii? Wracając do biura, poprosił, by usiadła.

— Ja już jestem zapisana, — jakąś się dziewczę, zostając przy drzwiach.

— Ach! Tak, to prawda. Patrzal na nią, oparty o mur, z głową pochyloną ku przodowi.

— Może ty mi masz coś do powierzenia? Mała dziewczynka zadrżała.

— Pójdź-że, usiądź, mój mały druho. Był zmuszony pchnąć ją zlekka aż do krzesła, znajdującego się przed biurkiem.

Cóż to takiego, me dziecko, co chcesz powiedzieć pastorowi?

Było to małe dziewczę o jasnych włosach, jak len bezbarwnych, o oczach jasno-niebieskich, powiekach czerwonych, o ustach zarysowanych niepewnie... dziewczynka biedaków, jak tyle innych.

Miała fioletowy kapelusik, tani futrzany kołnierzyk na zimowym płaszczu, żółte rękawiczki całkiem nowe na dużych swych rękach, które trzymała nerwowo skurczone na kolanach. Była jedną z pośród wielu małych dziewczątek powszechnej szkoły. Przedtem wcale nie był jej zauważał...

— No dobrze, me dziecko, spiesz się mi powiedzieć, co masz na sercu!...

Nie otrzymując żadnej odpowiedzi, kilkakrotnie powtarzał pytanie; ona wybuchła płaczem.

— Nie śmiem, ja się boję.

— Czy bałabyś się ołtarza Pana Naszego? Płakała wciąż, wciąż gwałtowniej.

— Czy masz jakiś grzech na sumieniu, czyniący cię niegodną tego grzeszczytu?

Krzyk dławiony, nowy łomot łaź.

Pastor był, jakby ogłuszony. Co? Czyżby ono upadło, to dziecko? Mój Boże, ktoś może wiedzieć, miasto tak jest groźne. Hjoerdis Engeland była jednak z dobrą rodziną. Ona nie mieszkała

Na czym polega siła organizacji zawodowej?

Oto pytanie, na które niejedni z naszych czytelników odpowiedzieć nie jest w stanie, a jednak i to prawie w obecnej chwili jest rzeczą bardzo ważną, żeby każdy wiedział, na czym ta siła polega. Nie wiedząc tego, często lekceważy się przynależność do organizacji, albo też niedocenia jej siły, co jednak najgorsze, przesądza w bardzo wielu wypadkach jej potęgę. Trzeba więc koniecznie, żeby się każdy zapoznał z odpowiedzią, jaką na to pytanie dać należy, gdyż w przyszłości bardzo wiele od tego będzie zależało. Otóż na czym polega siła organizacji?

Napewno decydować tu musi liczba członków, będzie niejedni twierdził. Tak jednakże nie jest, gdyż już nieraz mogliśmy się o tem przekonać, że zupełnie gdzieindziej należy szukać źródła siły.

Nie liczba, ale jakość członków, to znaczy — wychowanie członków jest tu faktorem siły. Tam gdzie organizacja ma w swoich szeregach członków dobrze wychowanych pod względem organizacji, tam posiada siłę, choćby nawet liczba członków nie była tak wielka.

W takiej bowiem organizacji jest karność, członkowie jej każdy dla siebie starają się wpłynąć na tych, którzy są ospali, pociągając ich do wspólnych szeregów, płacą regularnie składki, żeby i siła finansowa była na wyzynie, jednym słowem, tworzą armię z którą można zdobywać twierdzą. Zaś tam, gdzie tego wychowania brak, tam organizacja nie ma warty, gdyż członkowie jej w krytycznym momencie stchórzel, wyłamując się z pod karności, która szczególnie w sprawach zarobkowych jest nam bardzo potrzebna. Tworzą oni bezładną masę, która żadnych ataków nie wytrzyma i która jest raczej niebezpieczeństwem dla reszty społeczeństwa, gdyż bardzo łatwo stać się może źródłem anarchii, jak to obecnie widzimy prawie na każdym miejscu.

Pozatem członek niewychowany należycie pod względem organizacji, nie umie też zapoznać się należycie z celem i zadaniem organizacji i dlatego może on się bardzo łatwo stać narzędziem w rękę niesumiennej agitatorów, tak, iż często jest on wrogiem samego siebie i tych swoich braci, którzy razem z nim tworzą pewną grupę w naszym społeczeństwie. Zamiast bronić interesów tej grupy, której on jest członkiem, broni on interesów swoich uprzywilejowanych wrogów, nie zdając sobie nawet sprawy z swojego postępowania.

w robotniczej dzielnicy, ojciec jej miał własny domek z ogrodem. On tam poszedł pewnego razu: przez wypadek młody ich syn znalazł śmierć w hucie. Było kilkoro dzieci, ośm lub dziewięć, rodzice byli uczciwi i pracowici.

— Ale powiedzże mi przecież, co ci jest... Możesz to powiedzieć swemu pastorowi, wiesz dobrze, że Bóg widział, co zrobiła, że widzi twoje tży i twój żal.

— Na to, co uczyniłam, żal na nic się nie zda.

— Tak, Hjoerdis, cokolwiek zrobiłaś i jakkolwiek czekają cię następstwa, ty musisz tylko żałować a Pan Nasz ci przebaczy i pomoże dźwigać brzemie.

Dziewczynka, prostując się, spojrzała na pastora zrozpaczoną miną.

— Zgrzeszyłam przeciwko Świętemu Duchowi!

— Co ty mówisz? Ależ Hjoerdis... — pastor odetchnął i nie mógł się wstrzymać od uśmiechu — możesz być pewna, żeś nie zgrzeszyła przeciwko Duchowi Świętemu...

Hjoerdis, złączone ręce położyła na stole, pochylała głowę i płakała. Pastor, cały uśmiechnięty, zapytał:

— Jak mogłaś sobie coś takiego wmówić, Hjoerdis? Odpowiedz mi, coś takiego uczyniła, by grzeszyć przeciwko Świętemu Duchowi. Czy ty wymawiałaś brudne wyrazy, czyś bluźniła? Odpowiedz mi, zobaczmy.

— Ochrzciliam kogoś, — odparła, cała łkając.

— Ochrzciałaś kogoś? Ach! bawiłaś się sakramentem chrztu?

Hjoerdis uczyniła znak, że tak.

— To bardzo brzydko z twej strony, aleś ty nia zdawała sobie sprawy z tego, tyś tego nie robiła, by bluźnić?

Skinęła głową przecząco.

— Coś ochrzciała? Lalkę? nie, pieska zatem, albo kota może?

— Mego brata.

— Brata? Bawiłaś się, a później...

— Nie, myślałam, że umrze, nie będąc ochrzczonej; był bardzo chory, ale lekarz powiedział:

„To nic poważnego, możecie czekać z chrztem, aż wróci jego ciotka z Ameryki”. Ona miała mu być chrzestną matką. Czekano tedy więcej, niż rok, a on był wciąż chory. Mówiono mi zawsze: „To nic”, a kiedy wspominałam o chrzcie, nareszcie mama nazywała mnie „małą prostaczką”. Ja bałam się, że brat umrze i pójdzie do piekła. Pewne-

Tak nieraz widzimy robotnika, który pracuje ciężko, jednak zażarcie zwalcza swoich współpracowników i to nie dlatego, żeby ich był wrogiem, ale da się wciągnąć na lep agitatorów, którzy to ni- by w sposób radykalniejszy chcieliby poprawić jego byt, w rzeczywistości jednak używają — ten swój radykalizm tylko po to, żeby rozbić organizację zawodową i tem samem pełnią rolę pachołków u największych wrogów pracownika, dopomagając im do jego ujarznienia. Robotnik, który poszedł na lep takich ludzi stanie się bezwiednie zdrajcą swoich własnych interesów. Wszystko to stać się może, dzięki nieświadomości, dzięki słabemu wychowaniu członków organizacji. Dlatego też trzeba kłaść największy nacisk na ten właśnie punkt.

Zrobić to jednak mogą tylko ludzie, którym w udziale przypadło kierownictwo organizacji po długoletniej szkole organizacyjnej i po długoletnim doświadczeniu. Oni to mogą wychować ją, jak się to często mówi, szarą masę naszych pracowników.

Ale też i pracownik sam powinien się nie uchylać od nabycia potrzebnych wiadomości. Powinien przede wszystkim czytać pilnie organ swej organizacji, powinien się starać o zasilenie tego organu także i pewnymi wiadomościami od siebie, powinien ten organ podawać innym, żeby i oni skorzystali z tam zawartych wiadomości. Potem obowiązkiem każdego członka jest przychodzić na zebrania, gdyż tam jest dosyć zawartych wiadomości.

Może się nieraz członkowi na pozór wydawać, że na zebraniu nie będzie nic ważnego, to jednak nie powinno powstrzymywać go od pójścia do lokalu zebrania. Tu bowiem powinna nastąpić wymiana zdań pomiędzy referentem i członkami samymi. Przez to niejedna wyłoni się myśl zdrowa, niejedno zostanie usunięte nieporozumienie. Tu nieraz można się dowiedzieć rzeczy, których dowiedzieć się nie można z pisma i t. d.

Jednym słowem zebranie, to dusza organizacji, to szkoła, w której szkoli się armia warstwy pracującej, tam rozdziela się tę broń duchową, bez której nie będziemy w stanie zwalczać naszych wrogów.

Na zebraniach poznać możemy naszych przywódców i ich pracę, poznać się nauczymy także tych, którzy nadawaćby się mogli na naszych przyszłych przywódców w chwili, jak starzy ustąpią lub umrą.

Niechże więc każdy członek stara się być pomocnym przy przeprowadzeniu tego dzieła oświaty i wychowania, niech nam pomoże nieść kaganiec oświaty pomiędzy tych, którzy żyją w ciemnościach, bo tylko w ten sposób doprowadzimy nasze organi-

go dnia, gdy zostałam przy nim, by go doglądać i pielęgnować, bo wszyscy wyszli z domu, on krzychał całą noc, potem żałośnie jęczał, był tak błąd, miał oczy takie dziwne, dygotał, wtedy poszłam do kuchni, wzięłam miskę wody i ochrzciliam go pośród czytania z katechizmu.

Wyczerpana swem wyznaniem, pochylała się nad stołem, płacząc z cicha, prawie nieżywa ze wzruszenia i zmęczenia.

— Biedny, mały mój przyjacielu, jakże mogłaś się uważać za tak bardzo grzeszną? Kochać braciszka, chcieć go uchronić przed piekłem i oddać w ramiona Jezusa...

Lars Seljedal, wstając, położył rękę na skulonym grzbiecie:

— Zrozum, drogi malcze, żeś ty wcale nie zgrzeszyła...

— Tak, ale ja nie odważyłam się tego powiedzieć w domu, a po przyjeździe naszej ciotki ochrzczone go jeszcze raz. Opowiedziałam to jednej mej koleżance szkolnej, która rzekła: „Zgrzeszyłaś wobec Świętego Ducha; tylko ci, którzy idą do Komunii, mogą chrzczyć”. Potem, podczas drugiego chrztu, dano mu drugie imię. Mama powiedziała mi, że się go nazwie Rolf, a w kościele dano mu imiona Alfred-Einar. Więc moja koleżanka powiedziała mi, że jest grzechem chrzczyć w kościele, jeśli to już uczyniono w domu.

— Uspokój się, me dziecko, uspokój się.

Pastor, zbliżając się ku niej, wziął jedną z jej małych rąk, ubranych w rękawiczki:

— Anno, spojrzij na mnie. Nie masz się czego bać, postąpiłaś, jak mała, dobra siostrzyczka, jak dobra chrześcijanka. Oczywiście powinnaś była powiedzieć rodzicom, ale brat twój winien był być raz jeszcze ochrzczonej, bo ty jesteś tylko dziewczynką. Lecz nie jest to grzech.

Głaskała rękę dziecka. Ona się zwołna, pomalutku uspokajała, łkając jeszcze mocno.

— Ależ tedy, czy nie było to groźnem, nowe imiona podczas jego drugiego chrztu?

— Nie, Pan Nasz zna dobrze imiona swych dzieci, — odrzekł pastor roztargniony.

Myślał o czem innym.

Myślał o rodzinie Hjoerdis... Zapewne, dzień w dzień dzieci jadały, gdy były głodne, były czysto odziane, rodzice ich byli dumni z tego, było to ich zwycięstwem i chwałą. Wszelako coś niezbędnego może im brakowało, ubrania noszone aż do zupełnego zużycia; przede wszystkim zaś — praca, zawsze praca.

zacje do potęgi. Tu szukać należy źródła siły, gdyż przysłowie powiada: „oświata ludu dokonacudu!”

W obronie zasad wychowawczych.

Niemieckie pismo w Łodzi „Freie Presse“ po daje sprawozdanie z wiecu rodziców niemieckich w Łodzi. Na wiecu tym po przemówieniach postów Kroniga i Utta'y uchwalono rezolucję następującą:

„Zebrani dnia 5. października niemieccy rodzice z Łodzi i okolicy dostrzegają z sprawozdań swych postów, że teraźniejszy minister Oświaty, St. Grabski, jest zdecydowany na wprowadzenie (utraktywistycznej) szkoły dla mniejszości. Te tendencje ministra wyraziły się jasno również w skromnych dla ziem wschodnich ustawach szkolnych, jak i w jego oficjalnem oświadczeniu na posiedzeniu komisji sejmowej dla spraw szkolnych.

Ponieważ dwujęzyczna szkoła sprzeciwia się najelementarniejszym zasadom pedagogiki i metodyki i równocześnie narusza poważnie zagwarantowane nam konstytucją prawa do wolnego używania język ojczystego w szkole, oświadczamy się niniejszem kategorycznie przeciw celom i dążnościom ministra oświaty, podyktowanym jedynie i wyłącznie motywami politycznymi i zmierzającym do polonizacji naszej młodzieży.“

Przedstawiciele kultury niemieckiej w Polsce stanęli bardzo gorąco w obronie zasad wychowawczych i pedagogicznych. Wielka to szkoda tylko, że te zasady znajdują tak wielkie uznanie tylko poza granicami Niemiec. Tam szkoła dwujęzyczna jest grzechem wobec kultury i krzywdą ludności — tu u nas, na polskich terenach wśród polskiej ludności w Prusach kultura niemiecka i pedagogia żądają rzeczy wprost przeciwnych — szkoły o jednym tylko języku, ale nie ojczystym, lecz właśnie obcym dla dzieci. I to w Prusach nie nazywa się ani germanizacją, ani grzechem wobec zasad pedagogii, ani krzywdą, lecz właśnie działaniem dla dobra ludności i dobra dzieci.

Tak — kultura niemiecka posiada różne zasady pedagogiczne, — jedne na użytek swoich mniejszości w innych krajach, drugie stosowane są do mniejszości w Niemczech.

To stanowisko stale charakteryzuje Niemców, którzy wolać ciągle na cały świat o sprawiedliwość — jednocześnie stosują zawsze, na każdym kroku podwójną miarę urągającą wszelkim pojęciom o sprawiedliwości.

On tego nie zauważył dotąd. Widział tylko grzeszników i bogatych i dla niego to był ród miejski. Ludzie pracy tych on nie znał, tych, co stanowią lud, tej szarej armii mężczyzn i kobiet, walczących co dnia dla swego ogniska i swych dzieci, dzielnie, aż do śmierci. Tych, którzy nie wypadają z szeregu by stać się parjasami, którzy nigdy nie zarabiają na tyle, by się wyzwolić i wyjść z gromady niewolnych i ich dzieci, im podobnych: szarej Hjoerdis, jej małych braci i siostr, tak umęczonych i tak nie znaczących, on nigdy nie zauważył... przedtem.

— Jak długoś ty tę troskę zachowała dla siebie? — zapytał pastor nagle.

Ona spojrzała nań, nie rozumiejąc.

— Czy dawno już, jak to się zdarzyło?

— W moim drugim roku szkolnym.

Więcej, jak pięć lat! Wyznanie dziewczynki rzucało umysł pastora i uczyniło go przyjaznym wobec ludzi i bystro patrzącym. Jął sobie zdawać sprawę, czem jest takich pięć lat ludzkiego istnienia, kiedy serce jest najszczersze, a dusza odczuwa najżywiej i jak najboleśniej.

— Oby cię Pan Bóg błogosławił i ochraniał, mała Hjoerdis. Bóg kocha cię bardzo, me dziewczę, któreś tyle wycierpiało moralnie dla swego małego braciszka.

— Więc mój chrzest na nic nie przydałby się, — spytała cicho, gdyby był umarł przed drugim? Nie zdałby się na nic?

— Tak, moja dziewczynko. Wszystko, co czynimy z miłości, zawsze już służy na coś... Lecz spojrz, Hjoerdis, są piękne blaski słońca nad cmentarzem?

— Tak, bardzo jest ładnie!

I uśmiechnęła się zlekka.

— Jesteś już teraz wesoła i ufna?

Dziewczynka śmiała się, ale jej wargi trzęsły się nieznacznie.

— Tak, dziękuję, — powiedziała, ocierając oczy nieco wilgotne.

— Zrobiło mi dobrze, pomówić z panem pastorem, — rzekła głosem, w którym dały się jeszcze wyczuć łzy.

— A dla mnie było to dobrodziejstwem, rozmawiać z tobą, mała Hjoerdis, — powiedział Lars Seljedal.

Lecz ona nie rozumiała tego; co pastor chciał wyrazić przez to.

Autoryz. przekł. „ona Templera.

A co z mięsą? .. „Kotlety“.

Pularesy, kajety.

Teka, kłamią zapięta,

Z nich dla pana studenta

Noszą zgrabne buciki.

Z nich też panny, chłopczyki

Oprawiają książeczki!

A w baranie skóreczki

Na ubranie dla tatki.

Piękne sukno, kort gładki

Co je noszą panienki,

Z wełny macie sukienki,

Ciepluteńkie, a tanie.

I kozuszeki baranie,

Macie futro - - baranki,

Najpierw, moje kochanki,

Co z baranków i owiec?

Dobrym dzieciom opowiedz,

Dla nauki, zabawy,

Mój pasterszu łaskawy,

O owcach.

Dwa wróbelki.

Biły się raz na ulicy

Dwa małe wróbelki;

Szło im o ziarnko pszenicy,

Skarb wcale niewielki.

Ten chce sobie i ten sobie,

A oba uparte!

— Nie dam tobie! - Nie dam tobie!

Czubią się zażarte.

Przybiegł kogut na te krzyki;

Pyta: „o co chodzi?”

A zuchwalcy! a złoŃniki!

Czy to bić się godzi“?

I wokoło z gniewem dzióbie,

Zgorszony tą sprzeczką;

Obu wróblom dał po czubie,

I sam zjadł ziarneczko.



wszystkie strony czegoś na głodny żąb.

I powlokło się dalej niedzwiedzisko, upatrując na

jak to czynią wiewiórki.

przysza zimę też się wzięć do zbudowania śpizarni,

na świecie, nie znają co to głód. Trzeba będzie na

— Oj, — pomyślał niedzwiedz — takim to dobrze

siąkał i spokojne i zadwołone poszły spac do gniazda.

nakryły ją gałązkami i liśćmi, żeby deszcz do niej nie prze-

gód, korzonków! A gdy śpizarniabyła już pełna, wiewiórki

orzechów leszczynowych, szyszek sosnowych, ziaren, ja-

śpizarnie zimową. Iż to one naznosiły do tej śpizarni

dowały drugie gniazdo, które służyło im zaśpich lęz, czy

prawiły na zimę gniazdo, w którym spały, a niedaleko bu-

Mis nieraz im się przypatrywał w jesieni, jak to one na-

— Oj, to są dopiero przemyślnie i zaradne istoty. Stary

wiewiórki.

na drzewach w gniazadach przemieszkują, jak n. p.

swójch korytarzach pod ziemią, ale i nawet takie, co

najpiękniejszego ziarna pszenicznego przechowują w

jące, jak n. p. chomiki, które nieraz i kilka garncy

robia nietylko zwierzątką, w norach ziemnych mieszka-

znosił sobie do budy żywności na zimę. Tak przecie

był tak mądry, jak niektóre małe zwierzątką i nie na-

Biedne niedzwiedzisko żałuje może wtedy, że nie

budę sobie zbudował, to jużby w niej zasnąć nie potrafił.

musi się tem kontentować, bo chociażby nawet drugą

bardzo mało dla niedzwiedziska wielkiego, ale trudno,

albo zwarzone przez mróz jagody. Mało to tego,

i rad jest, gdzie jako orzech znajdzie pod leszczyną.

3-go listopada 1925 r.



ZWONEK

Gazetka dla dzieci

Bezplatny dodatek dwutygodniowy

Ucz się, pókiś młody.

Chodź pieskul — A ten piesek nazywał się Kruczek —

Chodź — mówił Karolek, — nauczę cię sztuczek.

— Kiedym ja jeszcze mały; ucz chłopcze Azora. —

— Nie, piesku, — rzecze Karol, — to najlepsza pora.

Azor stary, nie pojmie, pracować z nim nudno,

I tobie będzie później nauka isć trudno. —

Wkrótce pojętny Kruczek.

Nauczył się wielu sztuczek,

Służył, podawał i pływł,

Tysiąc figłów pokazywał,

A to tak zręcznie, tak śmiało,

Że się wszystkim podobało.

Pamiętaj, Karolku, coś mówił do Kruczka!

Że za młodu najlepiej wiedzie się nauczka.

chudzony i zesłabnięty przez zimę, tuła się po lesie. Oj, ciężkie wtedy czasy przychodzi na Misia. Wy- i wyszedłszy na świat, nie może znaleźć pożywienia. się czasem, że niedźwiedź za wcześniej będzie rozwałił dzwiedź, rozwała będzie i wychodzi na świat. Zdarzy się stonca będzie niedźwiedzią ogrzeją, wtedy budzi się nie- wiosny. A gdy śniegi i lody stopnieją i promienie jak małe dziecko smoczek. Tak śpi niedźwiedź aż do wego, włoży jąpy w paszczę i ssie je nawet przez sen, tuszczone obrósły, więc ułożywszy się do snu zimno- podczas lata podpasł się porządnie, że aż mu jąpy ją stanem i ułoży się w niej na całą zimę. A ponieważ sobie grzęzi, chróstu, zbuduje z tego bude, wyscila dzwiedź zimę, więc coś robi biedaczysko? oto naznosi Wszystkie tych smakochów się oszukaby nie- mruczy z uciechy.

drzewie, jaki ul pełny ze słodkimi miodem, to aż gniazdo os, pełno miodu, albo w jakiej dziupli w nagie jeszcze, a kiedy mu się zdarzy zszyc gdzie chrabaszczę chrupać, albo i młode myszki, choćby wonego siana przegręsz, ale i tego zimę niema; lubi ludzie wszystkie pochowali w stodółkach; lubi świeżego, I nie dziw. Lubo on zjadać soczysty owies, a ten się głodu.

kudłaty także zimę przesyła! Widocznie i on boi Ale coś powiecie na to, że nawet jedno z naj- większych u nas żyjących zwierząt, bura niedźwiedź, zabija większą część owadów.

Tak czynią małe zwierzątka, które boją się, aby nie pomarły z głodu, gdy mróz zwarzy rośliny i po- pokoju budzi się szybko.

pewnie, że nie żyje, lecz przyniesiona do ciepłego

8

Wszystko się chroni przed zimą.

Gdy chłodne dni zimowe przychodzą, wiele zwierząt układa się do snu, aby przespać całą zimę.

Gdybyśmy rozkopali mrowisko, znaleźlibyśmy mrówki uspione.

Pamiętacie bajkę o śpiącej królownie? tam w całym zamku spali wszyscy: i król, i królowa, i kucharze, i stajenni chłopcy, nawet konie i krowy, a sen trwał, póki się nie zjawił odważny królewicz i pocałunkiem nie zbudził królowy; wtedy zbudził się i dwór cały.

Mrówki wszystkie, leżące w odrętwieniu w mrowisku podobne są do tych uspionych ludzi: zbudzi je promień wiosennego słońca.

Ślimaki wsunęły się do skorupki, zamykają je szczelnie i nieruchome w zamkniętym swym domku śpią snem, który można nazwać kamiennym.

Żółwie, gdy zaczynają się chłody jesienne, zakopują się w ziemię, wsuwają nożki i główkę w skorupkę i zasypiają mocno.

Żaby leżą w ziemi jak martwe, nie ruszając się, nie jedzą, nie piją.

Jeż jesienią buduje gniazdo pod korzeniami drzew, wyscila je liśćmi. Zwinięty w kolczastą kulkę, podobną do wielkiego kasztana, przesyła kilka zimowych miesięcy.

Myszka polna skryła się przed chłodem na łokieć pod ziemię. Tam mróz już nie dochodzi, więc skulona śpi, jak martwa. Gdybyście ją odkopali, myślilibyście

Biegając raz po dworze, krzyknął potzaskując bi-
echo.
Maty Pawełek nie wiedział co to jest ogłos czyli

ECHO.



Tak mówi bajka.

czasem na tem miejscu powstało miasto Warszawa. Później chłopcy pobudowali sobie na nim chaty. Z mali od ojca chrześniego kawałek ziemi nad Wisłą. Trzymał dzieci biedaków do chrztu. War! Sawa otrzy- Nazajutrz książę powrócił na zamek. Wdzięczny, zata nowonarodzone bliźnięta: Wara i Sawa.

goscia ostatnim kawałkiem chleba. Gospodyni poku- uprzejmie przyjął zbłąkanego. Biedacy poczęstowali się na kominię w nędznej lepiance. Ubogi gospodarz Blade światelko mignęło zdaleka. To ogień palił zziębnięty, błądził po lesie.

Noc ciemna zapadła. Deszcz lał. On, zmoknięty i Wisłą. Zerwała się straszna burza. Książę zabłądził. Raz, dawno, książę jeden polował w lasach nad

BAJKA.

6

7

czykiem: — Hej! hej! — i usłyszał, jak od starego muru coś także zawołało: hej! hej!

Chłopiec się zadziwił i zawołał: — Kto tam?

A głos od muru odpowiedział: kto tam?

— Co ci do tego? — krzyknął Pawełek i w tej chwili usłyszał: co ci do tego!

— Głupis! — zawołał Pawełek rozgniewany a wnet odpowiedziano mu: głupis!

— Ty sam! — Głos znowu powtórzył: ty sam!

Pawełek nie mógł w końcu wytrzymać; pobiegł do starych murów i szukał owego hardego chłopca, który śmiał mu tak uragać i z nim się kłócić. Lecz koło muru nie było żywej duszy.

Urażony tem i rozgniewany Pawełek wrócił do domu i na pół z płaczem poskarżył się matce, że jakiś chłopiec w starych murach ukryty przeżywał go brzydkimi słowami.

— Widzisz, chłopcze, jaki ty jesteś! — odpowiedziała matka — zdradziłeś się, bo przychodzisz ze skargą na siebie samego. Słyszałeś przecież tylko swoje własne słowa; a słyszałeś je dlatego, że głos i huk odbijają się często od murów i sklepień, pagórków, drzew i różnych przeszkód. Gdybyś był wołał grzecznie i przyzwoicie, odebrałbyś odpowiedź grzeczną i przyzwoitą. Tak samo bywa i w pożyciu z ludźmi. Jeżeli z bliźnim obchodzisz się z dobrocią i uprzejmością, takiego samego doznasz obejścia: grubjanin tylko grubjaństwo spodziewać się może.

Krzyki groźby i łajanie — źle wskazują wychowanie.